

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 24 lutego 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AGENCYA KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kelonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 23 lutego.

(Wypłyńcie floty greckiej z portu Salamińskiego; wczorajsza konferencja w Bukareszcie; sprawa rozbrojenia armii serbskiej; podburzająca odezwa księcia Piotra Karadzordzewicza do Serbów; kwestya wschodnia w parlamencie węgierskim. — Lord Churchill jako przeciwnik irlandzkiej polityki Gladstone. — Związek małżeński pomiędzy księciem Antonim Montpensier a księżniczką hiszpańską Eulalią. — Sprawa nuncjatury Apostolskiej w Pekinie.)

Flota grecka opuściła w nocy z niedzieli na poniedziałek zatokę Salamińską; dokąd popłynęła, nie wiadomo. Tak opiewa telegram nadeszły z Aten do Wiednia. Dziś jeszcze może dowiemy się, czy za flotą grecką podążają stojące na kotwicy w porcie Suda eskadry mocarstw, aż by — jak to dawniej donoszono — śledzić jej obroty i przeszkodzić jej starciu z o okrętami tureckimi. — W Bukareszcie odbyła się wczoraj znowu konferencja. Serbski delegat Mijatowicz przedłożył propozycje serbskie; Madjid pasza i Geszow oświadczyli, że propozycje te posła swym rządowi do celu sformułowania ostatecznych wniosków. Telegram nie mówi, czy delegat serbski zgodził się na to żądanie, w każdym razie przeciągnął się znowu rokowania. Tymczasem mocarstwa nie przestają wywierać presji na Serbię i żądają ustawicznie rozbrojenia jej armii. Ministerstwo serbskie oświadczyło wczoraj, że Serbia uczyni zadość żądaniu mocarstw, skoro rokowania pokojowe do tyła postąpią naprzód, że zawarcie pokoju będzie zupełnie zapewnione. — W obec nieustającego zamieszania w Serbii, pragnie rząd serbski porozumieć się z stronnikami, i w tym celu prowadzi układy z partją Risticza, które jednak dotąd nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Groźnemi zwycięzstwami dla tronu króla Milana są nieprzyjazne agitacje księcia Piotra Karadzordzewicza, który w Serbii nie mało ma stronników. Podczas gdy książę Mikołaj czarnogórski objężdża stolice Europy i w rozmowach z redaktorami gazet mówi o swych przyjaznych stosunkach do wszystkich mocarstw, przyrzeka szanować międzynarodowe postanowienia, to jego zięć, ks. Piotr Karadzordzewicz, występuje otwarcie przeciwko nim i propaguje przewrót. Wspomniana przez nas wczoraj odezwa jego do Serbów brzmi: „Długie milczenie jest niemożliwe. Widzę, że ci, co drogą naszą ojczyznę postawili na brzegu przepaści, dziś, po straszliwych katastrofach, nie chcą zejść z tej zgubnej drogi, na którą wstąpili i na której naród serbski zginąć musi. Mordercy ludu doprowadzili naród nasz do tego, że dziś uważany on jest wśród słowiańskiej rodziny za wyrzutka, za słowiańskiego Kaina, który podniósł swą rękę na rodowitego brata, kiedy tenże walczył o swą wolność i zjednoczenie. W takiej to chwili naród serbski stał się mordercą brata. Serbowie! Musicie stać się biczem Bożym, który z pośród waszego grona wychłosta i wypędzi sprawcę wszystkich nieszczęść, jakie na was spadły, owego sprawcę waszej hańby.“ Nie potrzeba dodawać, że owo sprawcą jest wedle ks. Piotra król Milan, którego tron pragnąłby posiadać. Potomek Czarnego Jerzego musi mieć przyrzeczone poparcie panslawistów, kiedy tak otwarcie pretenduje do tronu serbskiego.

Kwestya wschodnia była na dniu wczorajszym przedmiotem obrad węgierskiej Izby deputowanych. Poruszono ją podczas dyskusji nad budżetem. Prezes ministerstwa zastrzegł się bardzo stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby Austria miała zamiar anektować zachodnią część półwyspu bałkańskiego a Rosya jego część wschodnią. „Austro-Węgry — mówił pan Tisza — nie prowadzą polityki anekcyjnej nie zamysłują zawiierać jakichkolwiek układów, celem określenia swjej sfery interesów. Ja, jako też inni kierownicy zagranicznej polityki Austro-Węgier, starają się o utrzymanie pokoju, co będzie można tym łatwiej osiągnąć, że i inne mocarstwa europejskie pragną tego samego.“ Po tym oświadczeniu p. Tiszy, przyjęła Izba z znaczną większością budżet.

Gladstone znalazł potężnego przeciwnika swjej polityki irlandzkiej w osobie znanego lorda Churchilla. Członek ten byłego gabinetu lorda Salisburego przybył w poniedziałek do Larnę, położonego w pobliżu Belfastu, gdzie go ludność bardzo entuzjastycznie przyjęła. Lord Churchill miał mowę, w której zwał politykę, której trzyma się premier dzisiejszy względem Irlandji. Oranżyci przyspasabiają

wspaniałe przyjęcie Churchillowi w Belfastcie.

Podczas gdy radykali francuscy tak zawzięcie agitują przeciw pretendentom i domagają się ich banicy, to dom Orleanów coraz silniejszemi łączy się węzłami z panującymi rodzinami europejskimi. Jedną z cór tego domu połączyła się węzłami małżeńskimi z królewiczem duńskim, druga wychodzi za mąż za księcia portugalskiego, a dziś donosi telegram, że książe Antoni Montpensier żeni się z księżniczką hiszpańską Eulalią. Księżniczka jest chwilowo chora, z powodu czego odroczone ślub, który odbyć się ma w dniu 27 bm. Na akt ślubny wyjechała już wczoraj do Madrytu Hrabina Paryża.

Donosiliśmy w tych dniach, że Ojciec św., stósując się do prośby cesarza chińskiego, zamianował Nuncjusza swego w Pekinie i zgodził się zarazem na ustanowienie poselstwa chińskiego przy Watykanie. Nuncjusz papieżki ma, jak dziś czytamy, mieć pod swym zwierzchnictwem wszystkie misje katolickie w Chinach, które, jak wiadomo, zająwają protektoratu francuzkiego. Dzienniki francuzkie widzą w tym fakcie groźne niebezpieczeństwo dla protektoratu Francji nad misjami. „Figaro“ przypomina, że Leon XIII wysłał po rzeziach misjonarzy katolickich do Pekinu O. Guinallego z osobnym pismem do cesarza, prosząc o opiekę dla misji. Wystannika papieżkiego przyjęto na dworze w Pekinie z wielką pompą, który to fakt miał wedle tegoż „Figara“ wywołać zazdrość obcych państw, z których mianowicie Niemcy i Anglia poczęły w Pekinie występować w duchu nieprzyjaznym dla Francji, którą posadzano o jakieś konszachty z Watykanem. Posel włoski w Pekinie dokazał tego, że wloscy OO. Franciszkanie w prowincji Hu-Pa muszą brać teraz włoskie paszporty, podczas gdy dawniej wizował je konsul francuzki a legalizowało chińskie ministerstwo spraw zagranicznych. Czy rzeczy się tak mają, jak pisze „Figaro“, nie wiadomo, to tylko jest pewna, że Niemcy nie powinny się mieszać do tej sprawy, ponieważ nie mają w Chinach swych osobnych misji. Z 31 wikaryatów apostolskich w Chinach 16 jest francuzkich, 8 do 10 włoskich i 4 belgijskie.

* **Ksiądz kanonik Dinder** był przed kilku dniami — jak pisze „Pielgrzym“ — we Fromborku, aby złożyć *professio fidei*, co się dzieje przed prekoniacją.

A my co?

Według najnowszych sprawozdań stowarzyszenie protestanckie pod nazwą Gustawa Adolfa, założone dnia 6 listopada 1832, zebrało przez 50 lat swego istnienia 18, 001,649 mr. 89 fen., które rozdano na cele protestanckie w 3015 gminach. Na Wielkie Księstwo Poznańskie zawiązało się osobne stowarzyszenie w roku 1844, w którym według tegoż sprawozdania kwitła ożywiona praca i rozwijało się pełne owoców życie. Wkrótce po założeniu tej osobnej gałęzi, wykazano na podstawie doniesień urzędowych, że w Księstwie potrzeba założyć 120 nowych kościelnych gmin ewangelickich — co też nastąpiło.

Zamieszania w roku 1848 wyzyskano w ten sposób, iż memorialem z dnia 30 października 1850 r. zwrócono uwagę rządowi centralnemu i wielu stowarzyszeń prowincjonalnych na to, że „Wiel. Księstwo Poznańskie uważać należy za szczególnie ważne pole pracy dla Stowarzyszenia“. Aż do r. 1855 zbierano w Księstwie corocznie 29,145 mr., do czego z darów innych prowincji i innych krajów niemieckich dodawano 17,002 mr.

W latach następnych składki te ciągle wroształy, tak iż w roku 1881 zbrano w samem Księstwie blisko dwakroćtosięcy (mr. 194,707). Z darów Stowarzyszenia — powiada sprawozdanie — zbrano dotychczas dla biednych kościelnych gmin Księstwa przeszło **600,000 mr.** — bez owjej pomocy zaś, nie byłoby dotąd gminy kościelne Czempin, Jabłonna, Kłeco, Lubiń, Skoki, Czarnylas itd. w posiadaniu tak pięknych domów bożych.

W 40 latach swego istnienia zbudowało to Stowarzyszenie w samem Księstwie 40 kościołów protestanckich, a obecnie spodziewa się w krótkim czasie wybudować dalsze 40!...

że w ostatnich 50 latach powstało w Prusach Wschodnich 9 nowych kościołów i kaplic katolickich — ileż to narobione wrzawy o wroście katolicyzmu, o wypieraniu protestantyzmu itd. Tu u nas w tym samym czasie powstało 40 protestanckich kościołów, — a nat z katolików przeciw temu nie występował! Obok kościołów powstawały plebanie, szkoły, mnożyła się liczba protestanckich mieszkańców, ściągali nowi osadnicy itd., co naturalnie wszystko służy celom protestantyzmu, jak się to z dalszych wywodów sprawozdania pokazuje.

Autór skarży się na to, że niższa szlachta, nawet ewangelicka (?) daje dzieciom katolickie wychowanie. Czyżby miał sądzić, że katolicka szlachta powinna dawać dzieciom wychowanie ewangelickie?

Na zebraniu uroczystym w Perlebergu opowiadał według sprawozdania pewien pastor protest., że kiedy cesarz dla choroby w r. 1882 nie mógł odbyć przeglądu V i VI korpusu armii, przyszedł do niego, t. j. do pastora, chłop polski i dając mu markę, życzył sobie rozmówić się z nim samym bez świadka i bez tłumacza; gdy zostali sami, rzekł do niego chłop polski:

Habe gehört: deutscher Kaiservater ist krank, habe deutscher Kaiservater so lieb, will deutscher Pastor ein Mark geben, soll für alter guter Vater Kaiser beten, dass noch so lange leben soll, als schon gelebt hat.

Pan pastor opowiadał, że odprawił modlitwę bez zapłaty, ale sam siebie zapytał: Dla czego ten Polak przyszedł do Niemca, katolik do protestanta? Czy jego nie przyprowadziła ta myśl, iż w mowie jego i w jego kościele nie odprawiają modlitwy za cesarza i cesarstwo z takim ciepłem i wiernością jak u nas?

Wypadek ten daje dużo do myślenia. W końcu dodana jest prośba tej treści:

„Zajmujcie się więcej niemieckimi ewangelickimi gminami W. Ks. Poznańskiego, patrząc na agitacje polskie! We wszystkich pismach czytacie, jaki między Polakami ruch panuje. Wiele tam się dzieje rzeczy niesłusznych i szkodliwych dla społeczeństwa. Słusznie tę prowincya nazywamy pruska... Stoimy na wschodzie naszój Ojczyzny jako straż przednia nietylko dla *wary ewangelickiej*, ale także i dla narodowości niemieckiej, i dla tego starajcie się, aby oni (t. j. Polacy) nie pozbyli się nigdy tego przekonania, że my (protestanci) mamy zawsze za sobą rez erwę wierną i nieustającą, dzielną i silną... Chodzi o to, co każdy patriota pruski wiedzieć powinien: wszędzie u nas, gdzie utworzono i wyposażono nową gminę protestancką, tam zaraz podniósł się nowa, potężna podpora naszego królestwa, o którą wszelkie uderzenia fali nieprzyjazznej łamać się muszą!“

Obok tego wszystkiego sprawozdawca poznański ma odwagę spawniać, iż z góry oświadcza jako najwyższemu jego zyczeniem jest, aby wszyscy obywatele, tak Niemcy, jak Polacy, w tym kraju w zgodzie i spokoju ze sobą żyli!

Widzimy przeto, że w naszój dzielnicy mamy silnie zorganizowane stowarzyszenie protestanckie, popierane przez całe Niemcy, budujące kościoły, zakładające szkoły, propagujące niemieczną i protestantyzm.

A my co?
 Czy Polacy z innych dzielnic wspierają nas w naszym wyjątkowym położeniu?

Döllinger o narodowościach.

W obec projektów i zamysłów terażniejszych przeciw Polakom warto przytoczyć, co mówi Döllinger w dziele „Kirche und Kirchen“ (Monachium 1861) na str. 19:

„Narodowości nie są zaiste rezultatem trafu, ani podami działającą na oślep siłą natury. Według zamysłu rządzącej światem Opatrzności boskiej ma rację każdy naród jakieś zadanie do spełnienia, każdy ma jakieś postannictwo, na którym może się niepoznać, albo które w niewłaściwy sposób wykonać, może bądź z lenistwa, bądź z niemocy moralnej, w czym nie trudno o przykłady. Spełnienie tego postannictwa zależy od charakteru narodowego, od szrank, które mu stawia otoczenie i przyroda, i od wrodzonych mu zdolności. Sposób; w jaki się naród zabiera do rozwiązania tego

zadania, oddziaływa na jego stanowisko i charakter, wpływa na jego dobrobyt, wyznacza mu miejsce w dziejach ludzkości. Każda bowiem narodowość jest w wielkiem ciele ludzkości nieuchronnie potrzebnym członkiem jej ustroju, bądź członkiem znacniejszym i szlachetniejszym, wyznaczonym na to, aby był nauczycielem i wychowawcą innych narodów, bądź członkiem drugorzędnym, mniejszego znaczenia. Każdej zaś narodowości służy prawo swobodnego ruchu i rozwijania się w pewnych granicach, bez nadwężania innych narodowości równouprawnionych. Tlumienie jakiejś narodowości w poszezołnych, naturalnych i uprawnionych pojawach życia wykracza przeciw porządkowi przez Boga samego ustanowionemu i mści się rychłej, czy później.

„Pokrok“ o prawosławiu.

Praga czeska, 19 lutego.

(XX) **Pomiedzy „Narodnimi listami“**, które systematycznie identyfikują „wyznanie metody-cyrylijskie“ z rosyjską schizmą a cieszą się gorliwym poparciem „Dniwnika warszawskiego“ z jednej, a „Pokrokiem“ z drugiej strony wywiązała się ciekawa polemika.

I tak w numerze z 17 b. m. „Pokrok“ oświadczył: „Dniwnik warszawski, który to organ rosyjskiej władzy co do stosunków austriackich objawia nadzwyczajną wyobraźnię, prawi o skłonności „pewnej części Czechów do przyjęcia prawosławia“, a części Niemców czeskich do przyjęcia starokatolickiego obrządku lub protestantyzmu, równocześnie zaś zaleca popieranie Czochoń, mianowicie szkół czeskich przez Rosya. Możemy tylko oświadczyć, że nam o jakiejś skłonności „pewnej części Czechów“ do prawosławia nie jest nie wiadomem. Jedyn Czech, który przeszedł na prawosławie (Sladkowski) umarł, nie zyskawszy ani jednego naśladownika. Co się tyczy naszych szkół, ufamy, że sami sobie pomożemy a zapowiedziana przez „Dniwnik“ akcyja w żadnym razie nie mogłaby wpłynąć na nasze stosunki kościelne. W innych artykułach wymieniony dziennik pozwala sobie podejrzliwie ministrów austriackich i rozgłaszać niedorzeczne bajki o rzekomych dążnościach do oderwania Bośni i Hercegowiny, co nie potrzebuje odpowiedzi.

„Kölnische Ztg.“ która to powtarza z wielką radością, może sobie oszczędzić troskliwości o dobro Austrii. My o to sami się postaramy u siebie, a niezręczności jakiego rosyjskiego półurzędowca, która u redaktorów „Gazety Kolońskiej“ obudza tak przyjemne uczucia, u nas nikt nie będzie uważał jako doniosłej sprawy politycznej.“

W następnym numerze „Pokroka“ z 10 lutego czytamy: „Nieznany nam p. H. Prawda, który się prezentuje w „Narodnich Listach“ jako autor broszury: „Apostolowie słowiańscy Cyryl i Metody a losy kościoła słowiańskiego w Czechach i na Morawie,“ — nie jest zadowolony naszą wczorajszą uwagą o niezręczności półurzędowego „Dniwnika Warszawskiego.“ Nasze skonstatowanie faktu, że jedyn Czech, który przeszedł na prawosławie, nie miał naśladowców, nazywa odrzekaniem się prawosławia, do czego nie mamy mandatu. Sądzimy, że do wypowiedzenia prawdy uprawnionym jest każdy bez specjalnego mandatu, a mým wypowiedzieli tylko prawdę, zaznaczając, że wśród narodu czeskiego nie ma żadnej skłonności do przejścia na prawosławie. Co się tyczy domniemywanego „narodowego kościoła słowiańskiego, który założyli św. apostołowie Metody i Cyryl, to jest rzeczą wiadomą, że uznawali Papieża jako głowę Kościoła, a założyli więc w Czechach i na Morawie kościół katolicki. W Rosyi i innych krajach (południowo-słowiańskich) nie istnieje Kościół narodowy, lecz państwo w o y. Nie pojmujemy, jak ten zapadł do kościoła państwowego i do szkoły wyznaniowej dostał się do dziennika, tak ogromnie „swobodnomysłnego,“ jak „Nar. Listy.“

„Mocno wątpimy, aby naród nasz kiedykolwiek znajdował się w takim położeniu, iżby miał rozstrządać o przyjęciu lub odrzuceniu ofiarowanej nam przez „Dniwnik“ pomocy na polu szkółnym. Jeśli ludzie, stojący w Rosyi u steru rządu, chcą popierać szkoły bratnich narodów słowiańskich, mają do tego wyborną sposobność w tej czę-

ści Polski, która należy do państwa rosyjskiego. Jest tymczasem rzeczą wiadomą, że przeciwnie czynią wszystko, aby te szkoły zniszczyć. My nie możemy zrozumieć wzajemności słowiańskiej, która sympatyzuje z polityką... księcia Bismarcka, zdążającą do... 2½ miliona Słowian i sama z siebie powoduje się podobnemi zasadami.“

Nakoniec w dzisiejszém wieczorném wydaniu „Pokroka“ znajdujemy wiedeńską korespondencją pod napisem: „Bajka o Czechach i prawosławiu.“

„We wczorajszym numerze tego dziennika stała się wzmianka o szczegółnej sprawie, która pewnie nikomu takiej nie sprawiła niespodzianki, jak samym Czechom, wzmianka, jakoby pomiędzy Czechami istniał prąd przejścia na prawosławie.“

„Nie dawno przytoczyłem treść prelekcji, którą odczytał w tutejszém piérwszém „polityczném stowarzyszeniu czeskiem“ prezes tego stowarzyszenia i wydawca tygodnika „Parlamentar“, dr. Zivny (zięć Skrejszewskiego), Przetém i potem zwiadałem te zebrania i zawsze słyszałem to samo: że Czesi wie-deńscy zbawienia oczekiwają mogą jedynie od przyjęcia prawosławia, c z y l i (!) wiary cyrylo-metodyjskiej. Ponieważ o tém mówił zawsze tylko prezes stowarzyszenia, nie przywyzywałem do tych gadaniu żadnego znaczenia. Ale już ów krótki wyciąg wykładu dra Zivnego wystarczył tutejszj „Deutsche Ztg.“ do wzmianki, że się zanosi na czeską schizmę. To podchwycił obdarzony bujną wyobraźnią tutejszy korespondent „Dniwnika Warszawskiego“ i zrobił z tego wielkie rzeczy.“

I tak nagle dowiedział się świat, że naród czeski zamysła przejść na prawosławie, i że o tém niebawem mają wydać uchwałę tutejsze czeskie stowarzyszenia. W tém wszystkiem nie ma ani słowa prawdy. Tém więcej zdziwiłem się, gdy wziąłem do ręki „Mosk. Wiedom.“ „Ruś“, „Nowoje Wremia“ „Nowosti“ i inne dzienniki rosyjskie, a we wszystkich znalazłem dosłownie powtórzoną ową korespondencją „Dniwnika“, zaopatrzoną w niedorzeczne dodatki. Świadczy to, jak źle o sprawach naszych jest poinformowana zagranica.“

W każdym razie wystąpienie „Pokroka“ położy koniec tym kompromitującym naród czeski insynuacjom. „Pokrok“ postąpił sobie, jak wypadało postąpić organowi wielkiego stronictwa i narodu, który już stał na wysokim stopniu oświaty, kiedy jęj jeszcze w Rosyi nie było weale. Wzajemność słowiańska, jak to uznał nawet p. Juliusz Gregr w swych dziejach polityki czeskiej od roku 1861, może jedynie oprzeć się na zupełnej autonomii narodów słowiańskich, a staje się nie tylko niemożliwą, lecz nadto wymysłem ohydny, jeżeli ma być oparta na jedności języka rosyjskiego i schizmy. Trzeba redaktorowi naczelnemu „Pokroka“, posłowi p. Horzanowi, powinszować cywilnej odwagi, z jaką wystąpił przeciwko niedorzecznym, nacechowanym powyżej agitacyom i nie można wątpić, że cały naród czeski z nielicznymi wyjątkami stanie w tej sprawie po jego stronie.

Pierwszy dzień obrad.

(Poniedziałek d. 22 lutego.)

Obrady nad wnioskami przeciw Polakom nie skończyły się w dniu wczorajszym — i trwają dzisiaj dalej, chociaż w dniu wczorajszym rozprawiano od godz. 11¼—4¼ a więc przeszło 5 godzin wyłącznie o tej sprawie.

Z postów naszych przemawiali p. **Wł. Wierzbński**, którego mowę podajemy w dosłownym przekładzie i ks. prob. **Ostrowicz**, którego przemówienie streszczamy jedynie dzisiaj według Germanii zachowując sobie dosłowny przekład na dzień jutrzejszy, gdy otrzymamy stenograficzne zapiski.

Obaj mówcy polscy odpierali silnie i z moralnym oburzeniem postępowanie, jakiego się w ostatnich latach chwycono względem nas Polaków, nazwali rzeczy po właściwym imieniu i nie obwiali w ba-welne usposobienia w jakim się społeczeństwo polskie w dzisiejszém położeniu znajduje. Wyborcy wdzieżni im będą za tę dzielną obronę, która w Izbie nie pozostała bez znaczenia i wrażenia.

Popierali Polaków dwaj mówcy z centrum pp. baron Huene i baron Schorlem-

merz których pierwszy rozbiórka poszczególne paragrafy nowej ustawy i wykazywał ich ujemne strony, drugi zaś zwracał krytyką ostatnie mowy księcia Bismarcka.

Przeciwnikami naszymi byli minister Lucius, Benda, Holtz i p. Tresckow.

Mowa p. ministra aczkolwiek nie była zupełnie wolna od frazesów o polskiej agitacji, była spokojniejsza i obiektywniejsza od zwyczajnych mów jego kolegów.

Pan minister mówił o tem, że zmniejsza się liczba Polaków mówiących po niemiecku i przypisywał to polskiej agitacji, podczas kiedy fakt ten jest tylko prostym następstwem fałszywej metody szkółnej.

Mówił dalej o budzeniu niezadowolenia między chłopami polskimi — zapominając, że niezadowolenie ma swe własne źródło bez agitacji!

Pan minister sam powiedział, że Polacy nie powstali przeciw rządowi pruskiemu, a jednak nie wahał się motywować wyjątkowych ustaw przeciw Polakom rzekomo wrogiem usposobieniem Polaków przeciw rządowi.

Pan minister w mowie swojej robi różnicę między ludem polskim a szlachtą polską, jednych głaszcząc, drugim zapowiada wyjątkowe ustawy!!

Mimo to z cyfr przez pana dr. Luciusa przytoczonych wiele się nauczyć możemy, a mianowicie to, że w ostatnich latach 25 sprzedaliśmy Niemcom **million morgów ziemi polskiej** — co powinno stanowić przedmiot codziennego rachunku sumienia właścicieli większych posiadłości, i z czego wypływa obowiązek stanowczego przedsięwzięcia poprawy.

Jedną jeszcze wobec mowy p. dr. Luciusa nasuwa nam się uwaga i to ta, że zdaje się jakoby rząd chciał korzystać z dzisiejszego twardego położenia rolnictwa, aby tę pomyślną sposobność wyzyskać do nabywania polskiej ziemi. Nam się zdaje, że rząd według tylokrotnych zapewnień swoich powinien ratować i dźwigać rolnictwo, bo rolnicy, to główna podstawa państwa, to żywiciela kraju, to dobroczynny ubogiej ludności robocej!

Liche ostrogi zdobył sobie nowy poseł obornicko-poznański, którego mowę przerywały nieustanne objawy „stürmischer Heiterkeit“ głośno „oho! oho! huhu! oho! oho!“ — i ile ich tam jeszcze jest tych nieartykułowanych oznak parlamentarnego zachwyty. Z początku konserwatywni koledzy pana Tresckowa robili jeszcze poważne miny — ale w końcu porwała ich epidemiczna zaraza ogólnej wesołości.

Jest to świętna ilustracja stanowiska jakie zajęła prawica rządowa wobec wniosków antypolskich.

Rozprawy nad wnioskami antypolskimi w sejmie pruskim.

Berlin, 22 lutego.

Posiedzenie 25. — Początek o godzinie 11 1/4.

Pierwsze obrady, dotyczące kolonizacji niemieckiej w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznański. Głos przeciw projektowi zabiera p. **Wierzbinski**.

M. P. Jeżeli zabieram głos w tej sprawie, jak w ogóle w całym tym szeregu projektów przeciw nam Polakom skierowanych, nie myślę, Panowie, że czynię to w myśli odwrócenia większości tej Izby od uchwały, która już jest jako-by naprzód zdecydowana, ile raczej w

zamiarze zadośćuczynienia obowiązku przyjętego w obec naszego narodu, ale prócz tego i wam i przyszłości. Chybabyśmy nie znali namiętności ludzkich, niepowstrzymanej siły prądów politycznych, gdybyśmy się mieli oddawać ludzemu, że najwymowniejsze powody słuszności zdołają zmienić wasze uprzedzenia na korzyść naszą. Skoro tylko podbechtano namiętności, jak w tej sztucznie wywołanej hecy na Polaków,

(Oho! na prawicy; — Prawda! w centrum.)

wtedy walka z takimi namiętnościami jest arcytrudna, a rozum nic nie pomoże. Zresztą nie rozumiemy się wcale i zrozumieć nie możemy.

(P. dr. Wehr: wielka prawda!)

Polacy są na świecie; ich istnienia zaprzeczyć nie podobna. Ponieważ istnieją, mamy przeto narodowe uczucie, narodowe dążności, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje instynkt zachowawczy. Nawet najzagorzalsi przeciwnicy nasi nie mogą nam tego wziąć za złe, że chcemy zostać, czem jesteśmy, że korzystamy z przysługujących nam wszelkich środków, aby zachować znaną odrębną narodowość.

Jest to rzeczą bardzo naturalną, ale panowie tego nie pojmujecie, i pojąć nie chcecie, „rozum ludzi rozumnych tego zrozumieć nie chce.“ Po cóż więc błędne twierdzenia, po cóż fałszywe skargi, które w ciągu dzisiejszych i jutrzejszych rozpraw wytaczać, i w które sami wierzyć nie będziecie.

(Oho! na prawicy)

po cóż powtarzać myślicie anegdoty i anegdotki, pojawiające się w fabrykownych umyślnie w tym celu broszurkach, po cóż wdawać się w naciąganie projektu powody, jeżeli tak teraz, jak zawsze, kiedy chodzi o naszą skórę, dajecie się powodować uprzedzeniem i namiętnościom? Ten, kto je wywołał, może po waszej usłudze wiele wymagać, może stawiać jak największe do niej pretensje; zawsze będzie mógł liczyć na waszą powolność, a ci, których nienawidzi i chce zgubić, winni być przygotowani na wybuch jego gniewu i nienawiści. Ale jeśli wielki statysta pragnie naszej zgłady, zapomnia, że gdybyśmy byli martwymi, jak on to twierdzi, gdybyśmy byli fizycznie i moralnie strupieszalymi, jak to ogłoszono, gdybyśmy nie reprezentowali żywotnego organizmu, gdyby sam wielki mąż stanu nie odgadywał, że przedź czy później sprawa polska stanie na porządku dziennym — w takim razie po cóż politycznego i moralnego trupa ścigać nienawistą, która tylko żywych spotyka zwykła? Ta nienawiść wielkiego męża jest najlepszym tego dowodem, że żyjemy i żyć będziemy. W obec tego gniewu dalecy jesteśmy od wszelkich iluzji. Wiemy dobrze, że stoimy w obec siły natury, z którą niepodobna walczyć równą bronią. Wolno nam tylko powoływać się na zasady, idee, prawdy, z których potęga materialna natrzasa się i sztydzi, ale które mimo to pozostają prawdziwymi i moralnie nietykalnymi.

Zasada narodowości, którą panowie zdeptaliście, pozostanie mimo to prawda, do której ci, którzy nią gardzą, sami kiedyś apelować będą. Naszą jedyną winą jest istnienie nasze, fakt, że żyjemy. To istnienie nasze zarzucają nam jako grzech śmiertelny i występki niewybaczony; dla tego występuki zadekretowano przeciw nam karę śmierci. Pogódźcie panowie to

tem było gorzej. Drobną szlachtą, zamieszkujejąca owe okolice, zaczęła się z Tatarów, potrochu z nienawiści do birzańskich Radziwiłłów, potrochu ze strachu przed Kmicicem, bo oprócz karal bez miary. Więc siły jego rosły, Bogusławowie istnieć zaczęli, a chociaż w sercu tego człowieka nigdy troska nie zagnieździła się na długo, i choć astrologowie, którym wierzył ślepo, przepowiedzieli mu w Prusach, iż osoby jego nie złoże w tej wyprawie nie spotka, przeciw ambicyi jego, jako wodza, cierpiała nieraz sroga. On, którego imię, jako wodza, powtarzano z podziwem w Niderlandach, nad Renem i we Francji, bity był w tych zapadłych lasach przez niewidzialnego nieprzyjaciela codziennie — i bez bitwy zwyciężony.

Była przy tym w tym pościgu taka niezwykła zawziętość i przechodząca zwykłą wojenną miarę natarczywość, że Bogusław w wrodzoną sobie bystrością odgadnąć po kilku dniach, że ściga go jakiś nieublagany wróg osobisty. Dowiedział się łatwo nazwiska: Babinicz, bo powtarzała je cała okolica, ale nazwisko owe było mu obce. Nie mniej rad był poznać osobę, i przez drogę, w czasie pościgu urządził dziesiątki i setki zasadzek. Zawsze naprzód! Babinicz umiał ominąć patrzaski i zadawał kłęk tam, gdzie go się najmniej spodziewano.

Aż wreszcie oba wojska stoczyły się w okolicy Sokółki. Bogusław znalazł tam istotnie posiłki, pod wodzą v. Kyrityza, który nie wiedząc poprzednio, gdzie książę się obraca, zaszedł do Janowa. Tam też miał się rozstrzygnąć los Bogusławowej wyprawy.

Kmicic pozamykał szczerze wszystkie drogi, wiedząc że Janowa do Sokółki, Koryczyna, Kuźnicy i Suchowota. Okoliczne lasy, łąki i chaszczki zajmowali Tatarzy. List nie mógł przejść, żaden wóz z ży-

wyparci przez plemie mniej oświecone? Cóż tedy jest prawda? Jest to częścią śmiešnością, częścią i t. d. (Oho! na prawicy.)

Prawia dalej o niebezpieczeństwie grożącym Prusom i Niemcom, gdyby na wschodzie miał wiaść przewagę polonizm, strasząc opinią publiczną oderwaniem się Polaków od Prus. Przypatrzcie się panowie z bliska temu straszylu na ptaki. (Oho!) Tak, tak, p. Wehr, posłuchaj pan tylko. Nie przynosi się pewnie żadnemu Polakowi wytworzyć osobne państwo z W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich; na to się pewnie za mną zgodzi nawet p. Wehr. Taka obawa miałaby dopiero wtedy sens jaki, gdyby dzielnie polskie miały po za sobą kraj z niemi sympatyzujący, jak np. Alzacya i Lotaryngia ma po za sobą Francya, a Szwecyk północny Danię. Ale z kimże graniczą dzielnice polskie? Z państwem, które ich nie chce. Z dwójga jedno: albo Prusy są zaprzyjaźnione z Rosyą, a wtedy zachcianki oderwania się od Prus są czystym majakiem, strachem na Lachy; albo też przyjaźń jest tylko pozorna, a wtedy interes wam radzi nie drażnić daremnie Polaków. Czy zrozumiecie Panowie? (Nie! na prawicy.)

Wtedy odczytajcie to, dla was powtarzać się nie może. (Wesołość!) W takim razie zachcianki oderwania jako główny motyw polityki przesładowczej extyrpacyjnej są czystym nonsensem. Przechodząc teraz od ogólników, które mają zasadniczo usprawiedliwić tę politykę przesładowczą i extyrpacyjną, do poszczególnych propozycji projektu, stwierdzam, że na projekcie tym wyciętno hańbiące znamie przesładowczej tendencji i przesładowczego rozporządzenia wyjątkowego. (Wielka prawda!)

Jeżeli p. dr. Wehr inaczej sądzi, ciekawym słyszeć jego zdanie. Ja jestem przekonany, że to prawo przypominać będzie smutną epokę i jako wpływ niezachwytnej przeszłości kiedyś usunięciem zostanie. Prusy są, czy też mają być państwem prawnym w najznaczniejszym znaczeniu tego wyrazu. Ale ten grunt prawny mocno się zachwiał w obec nas Polaków, jakby w trzęsieniu ziemi. W obec nas idzie siła przed prawem; w obec nas widać niepokój w całym obrębie prawa publicznego, nawet cywilnego; zachwiała się wiara w niewzruszoną stałość zasad i pryncypów, które dotychczas uchodziły za niewątpliwie, zachwiała się do tego stopnia, że nie wiadomo, czy prawo, o ile się nie łączy z siłą i przemocą, pozostało jeszcze dobrem świętem i nietykalnym. Jeśli panowie temu wierzyć nie chcecie, w takim razie pytam, jak się to zgodza z § 4 konstytucyjnej reszcy, mówiącej o równouprawnieniu wszystkich poddanych; zdegradowano całą kategorię poddanych na poddanych drugiej klasy, położono ich na liście proskrupcyjnej, wyłączone od korzyści, przysługujących innym poddanym, obchodzą się z nimi tak, jak gdyby państwo stało z nimi na stopie wojennej.

Przechodzę do § 3 konstytucyjnej reszcy. Ten opiewa wyraźnie, że zakupno gruntów i posiadłości wiejskich jest wszystkim dozwolone. Jakież teraz pogodzić ten § z niniejszym projektem, (Głośnieji!)

z wszystkimi dotychczasowymi projektami, z rozporządzeniami banicyjnymi? Sliczna mi to kultura, sliczny patriotyzm, który się manifestuje wypuszczeniem z obiegu najelementarniejszych rekojmi swobód konstytucyjnych! Cóż to za wysilenia, co to za ekspens przeciw wrogowi wewnętr-

ny, w celu usunięcia części poddanych którym przyrzeczono solennie poszanowanie ich narodowych praw i właściwości nie na to zaiste, aby później oświadczyć, że ich powoływanie się na te przyrzeczenia nie warte złamanego szelaga, w celu usunięcia poddanych, którzy przyczyniają się do ulżenia ciężarów państwa i składają mu podatek krwi i mienia? Dzwonne to zjawisko? Wojnę przeciw Niemcom i Austrii przetwarzy Prusy bez żądania kredytu. Przeciw wewnętrznemu wrogowi domaga się rząd w szczęśliwej epoce monopolu wódki i podatku wyszynkowego sans gene skromnej kwoty 100 milionów marek. Smutne to czasy i smutne dążenia; trudno im zapobiedz, ale przyszłość ich się powstydzi.

W końcu jeszcze jedno, co się tyczy kolonizacji i prawa osadnictwa. Nasamprzód wytworzy się rozjątrzenie i ustawiczna nienawiść pomiędzy faworyzowanymi kolonistami i ludnością odwieczną na glebie przodków mieszkającą. Potem nie należy sobie zbyt wiele obiecywać po wpływie kulturowym nowych osadników. Już za czasów Prus południowych czyniono takie próby. Sprowadzono kolonistów z Wyrtembergii i osadzono ich na gruntach w okolicach między Gnieznem a Inowrocławiem; ale próba się nie udała, bo tylko własna praca procentuje się, i przy tym tylko można się utrzymać, co zdobyto własnym trudem i wysiłkiem. Uprzywilejowani nadużywają swych przywilejów, a te nadużycia odbijają się na nadawcach przywilejów. W projektach natury ekonomicznej powinny przeważać względy ekonomiczne. Czyż się tym razem niemi powodowano? Głównym motywem tego projektu jest nieublagana nienawiść przeciw obecnej narodowości i poddanym, którzy się do niej przynajmniej nie jest dobro kraju, lecz wyparcie i zubożenie części mieszkańców, którzy nie nie zawinili.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Nie jest to dowodem ani odwagi, ani oznaką wspaniałomyślności, przy potędze materialnej, jaką Prusy rozwinąć mogą, pozbawić wolnego oddechu stumilionową ludność. Sądząc, że Prusy mogłyby bez szkody dla siebie postępować według zasad, którym zawdzięczają same swój wzrost i swą teraźniejszą potęgę. Czyż obecne ich postępowanie jest dowodem zaufania do własnej siły? Wiemy aż nadto dobrze, że wypowiedziano nam walkę, w której chodzi o śmierć i życie; ale nie zapomnimy nigdy o wprawdzie wypowiedzianej przez jednego z największych mężów stanu: upaść może i wielki naród, zginąć tylko nikczemny. Naród, mający dziesięciowiekową historią, naród, który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej stanu naszego obecnego nazwać nie mielibyśmy — okazuje tyle sił żywotnych, że miliony żyć trzeba na jego zagładę, naród taki, mówię, zginąć nie może.

Nie drwimy sobie z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecy jesteśmy od lekceważenia jego gniewu i uprzedzenia; ale mimo i wbrew tej nienawiści nie myślimy kapitulować, pozostaniemy narodem „zjednoczonym ścisłym węzłem braterstwa.“ Nie marzymy o przyszłości, ale naszym udziałem będzie zwycięstwo, waszym nieślawa, jeśli nie hańba. (Brawo u Polaków. Wielki niepokój na prawicy.) Marszałek powołuje mówcę do porządku na ostatnie wyrażenie „hańba“.

Minister rolnictwa dr. Lucius.

Rozumiem rozdrażnienie poprzedniego mówcy i dla tego czuję tem większy o-

(221)

POTOP

PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM CZWARTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 43.)

Rozdział XIX.

Następna relacja Kmicicowa przysłała z Sokółki i brzmiała krótko: „Książę, aby wojska nasze omylić, symulował pochód ku Szczuczynowi, dokąd podjazd wysłał. Sam z główną siłą poszedł do Janowa i tam posiłki w piechocie otrzymał, które kapitan Kyrityz przyprowadził: osmset ludzi dobrych. Od nas ognie książęce widać. W Janowie mają tydzień wypościć. Jeńcy mówią, że i bitwę przyjąć gotów. Febra trzęsie go ciagle.“

Po odebraniu tej relacji, pan Sapięha, zostawiwszy resztę wozów i armat, ruszył komunikem do Sokółki i nakoniec dwa wojska stanęły sobie oko w oko. Przewidywano też, że bitwa jest nieuchronną, gdyż jedni nie mogli już dłużej uciekać, drudzy gonić. Tymczasem jako zapasnicy, którzy po długiej gonitwie mają się schwytać za bary, leżeli naprzeciw siebie, łapiąc powietrze w zadyszane gardziele, i odpoczywali. Pan hetman, gdy ujrzał Kmicicę, chwycił go w ramiona i rzekł:

— Już mi i gniewno było na ciebie, żeś tak długo znać o sobie nie dawał, ale widzę, żeś więcej sprawił, niż się spodziewać mogłem i, da Bóg wiktorya, twoja, nie moja będzie zasługa. Szedłeś jako anioł stróż za Bogusławem.

Kmicicowi złowrogie światła zabłyły w oczach:

— Jeslim mu aniołem stróżem, to i przy skonanju jego być muszę.

— Bóg tém rozrządzi — rzekł powa-

żnie hetman — ale cheesz, by cię błogosławił, to ścigaj nieprzyjaciela ojczyzny, nie prywatnego.

Kmicic skłonił się w milczeniu, ale nie znać było, aby piękne słowa hetmańskie wywarły nań jakiegokolwiek wrażenie. Twarz jego wyrażała nieublaganą nienawiść i tém była groźniejsza, że trudy pościgu za Bogusławem wychudziły ją jeszcze więcej. Dawniej w tém obluczu malowała się jeno odwaga i zachwała płochość — teraz stało się surowem i zarazem zawziętem. Łatwo zgadnąć, że komu ten człowiek zapisał w duszy zemstę, ten winien się strzedz, choćby był Radziwiłłem.

Jakoś mścił się już straszliwie. Usługi w tej wojnie oddał istotnie olbrzymie. Wyszorowałszy się przed Bogusławem, zbil go z tropu, pomylił jego rachuby, wpoił weń przekonanie, iż jest otoczony i do cofania się przymusił. Dalej szedł przed nim dzień i noc. Podjazdy znosił, dla jeńców był bez miłosierdzia. W Siemiatyczach, w Bockach, w Orlej i koło Bielska napadł głuchą nocą na cały obóz. W Wojszkach, niedaleko Zabudowa, w szczyrach radziwiłłowskich ziemniach, wpadł jak ślepy huragan na samą kwatery książęcą, tak, iż Bogusław, który właśnie był do obiadu zasiadł, omal żywcem nie wpadł w jego ręce, i tylko dzięki panu Sakowiczowi, podkomorzemu oszmiańskiemu, wyniósł zdrową głowę. Pod Białymstokiem Kmicic porwał karocę i kredens Bogusławowe. Wojsko jego zużył, rozprzegł, ogłodził. Wyborne piechoty niemieckie i rajtary szwedzkie, które Bogusław ze sobą przywiódł, wracały do idących kościotrupów podobne, w obłądzeniu, w przerażeniu, w bezsensowności. Wściekle wycie Tatarów i woleńtarzy Kmicicowych rozlegało się przed nimi, z boków, z przodu, z tyłu. Zaledwie strudzony żołnierz oczy przymknął, gdy musiał chwycić za broń. Im dalej,

tem było gorzej. Drobną szlachtą, zamieszkujejąca owe okolice, zaczęła się z Tatarów, potrochu z nienawiści do birzańskich Radziwiłłów, potrochu ze strachu przed Kmicicem, bo oprócz karal bez miary. Więc siły jego rosły, Bogusławowie istnieć zaczęli, a chociaż w sercu tego człowieka nigdy troska nie zagnieździła się na długo, i choć astrologowie, którym wierzył ślepo, przepowiedzieli mu w Prusach, iż osoby jego nie złoże w tej wyprawie nie spotka, przeciw ambicyi jego, jako wodza, cierpiała nieraz sroga. On, którego imię, jako wodza, powtarzano z podziwem w Niderlandach, nad Renem i we Francji, bity był w tych zapadłych lasach przez niewidzialnego nieprzyjaciela codziennie — i bez bitwy zwyciężony.

Była przy tym w tym pościgu taka niezwykła zawziętość i przechodząca zwykłą wojenną miarę natarczywość, że Bogusław w wrodzoną sobie bystrością odgadnąć po kilku dniach, że ściga go jakiś nieublagany wróg osobisty. Dowiedział się łatwo nazwiska: Babinicz, bo powtarzała je cała okolica, ale nazwisko owe było mu obce. Nie mniej rad był poznać osobę, i przez drogę, w czasie pościgu urządził dziesiątki i setki zasadzek. Zawsze naprzód! Babinicz umiał ominąć patrzaski i zadawał kłęk tam, gdzie go się najmniej spodziewano.

Aż wreszcie oba wojska stoczyły się w okolicy Sokółki. Bogusław znalazł tam istotnie posiłki, pod wodzą v. Kyrityza, który nie wiedząc poprzednio, gdzie książę się obraca, zaszedł do Janowa. Tam też miał się rozstrzygnąć los Bogusławowej wyprawy.

Kmicic pozamykał szczerze wszystkie drogi, wiedząc że Janowa do Sokółki, Koryczyna, Kuźnicy i Suchowota. Okoliczne lasy, łąki i chaszczki zajmowali Tatarzy. List nie mógł przejść, żaden wóz z ży-

wnośćą dojsć — samemu więc Bogusławowi pilno było do bitwy, póki jego wojska ostatniego janowskiego suchara nie zjedzą.

Lecz jako człek bystry i wszelakich intrzy świadomy, postanowił wpiersz próbować układow. Nie wiedział jeszcze, że pan Sapięha w tego rodzaju praktykach o wiele go rozumem i biegłością przerosił. Przyjechał więc do Sokółki od imienia Bogusława pan Sakowicz, podkomorzy i starosta oszmiański, dworzanin jego i przyjaciel osobisty. Przywiózł on ze sobą listy i moc zawarcia pokoju.

Ów pan Sakowicz, człek możny, który później do senatorskich godności doszedł, bo został wojewodą smoleńskim i podskarbinem W. Księstwa, był tymczasem jednym ze słynniejszych kawalerów na Litwie, a słynął zarówno z męstwa, jak i z urody. Wzrostu średniego, włos na głowie i brwiach miał czarny, jak skrzydło kruk, oczy zaś miał blade niebieskie, patrzące z dziwną i niewypowiedzaną zachwalością, tak, że Bogusław mawiał o nim, iż oczyma jakoby obuszkami uderza. Nosił się z cudzoziemską, który strój z podróży, odbywanych wraz z Bogusławem, przywiózł, mówił on prawie wszystkimi językami; w bitwie zaś rzucił się w największy wir tak szalenie, iż go pomiędzy przyjaciółmi „straceńcem“ nazywano.

Lecz dzięki olbrzymiej sile i przytomności, wychodził zawsze cało. Opowiadano o nim, że karocę w biegu chwyciłszy za tylne koła, zatrzymywał; pić mógł bez miary. Polykał kwartę śliwek na wódecę, poczem był tak trzeźwy, jakby nie w usta nie brał. Z ludźmi nieużyty, dumny, zacępny, w Bogusławowym ręku miękki, jak wosk. Obcyżając miel polerowne, i choćby na pokojach królowskich umiał się znaleźć, ale przytém i jakowąś dzikość w duszy, która wzbuchała od czasu do czasu, jak płomień.

nemu, w celu usunięcia części poddanych którym przyrzeczono solennie poszanowanie ich narodowych praw i właściwości nie na to zaiste, aby później oświadczyć, że ich powoływanie się na te przyrzeczenia nie warte złamanego szelaga, w celu usunięcia poddanych, którzy przyczyniają się do ulżenia ciężarów państwa i składają mu podatek krwi i mienia? Dzwonne to zjawisko? Wojnę przeciw Niemcom i Austrii przetwarzy Prusy bez żądania kredytu. Przeciw wewnętrznemu wrogowi domaga się rząd w szczęśliwej epoce monopolu wódki i podatku wyszynkowego sans gene skromnej kwoty 100 milionów marek. Smutne to czasy i smutne dążenia; trudno im zapobiedz, ale przyszłość ich się powstydzi.

W końcu jeszcze jedno, co się tyczy kolonizacji i prawa osadnictwa. Nasamprzód wytworzy się rozjątrzenie i ustawiczna nienawiść pomiędzy faworyzowanymi kolonistami i ludnością odwieczną na glebie przodków mieszkającą. Potem nie należy sobie zbyt wiele obiecywać po wpływie kulturowym nowych osadników. Już za czasów Prus południowych czyniono takie próby. Sprowadzono kolonistów z Wyrtembergii i osadzono ich na gruntach w okolicach między Gnieznem a Inowrocławiem; ale próba się nie udała, bo tylko własna praca procentuje się, i przy tym tylko można się utrzymać, co zdobyto własnym trudem i wysiłkiem. Uprzywilejowani nadużywają swych przywilejów, a te nadużycia odbijają się na nadawcach przywilejów. W projektach natury ekonomicznej powinny przeważać względy ekonomiczne. Czyż się tym razem niemi powodowano? Głównym motywem tego projektu jest nieublagana nienawiść przeciw obecnej narodowości i poddanym, którzy się do niej przynajmniej nie jest dobro kraju, lecz wyparcie i zubożenie części mieszkańców, którzy nie nie zawinili.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Nie jest to dowodem ani odwagi, ani oznaką wspaniałomyślności, przy potędze materialnej, jaką Prusy rozwinąć mogą, pozbawić wolnego oddechu stumilionową ludność. Sądząc, że Prusy mogłyby bez szkody dla siebie postępować według zasad, którym zawdzięczają same swój wzrost i swą teraźniejszą potęgę. Czyż obecne ich postępowanie jest dowodem zaufania do własnej siły? Wiemy aż nadto dobrze, że wypowiedziano nam walkę, w której chodzi o śmierć i życie; ale nie zapomnimy nigdy o wprawdzie wypowiedzianej przez jednego z największych mężów stanu: upaść może i wielki naród, zginąć tylko nikczemny. Naród, mający dziesięciowiekową historią, naród, który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej stanu naszego obecnego nazwać nie mielibyśmy — okazuje tyle sił żywotnych, że miliony żyć trzeba na jego zagładę, naród taki, mówię, zginąć nie może.

Nie drwimy sobie z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecy jesteśmy od lekceważenia jego gniewu i uprzedzenia; ale mimo i wbrew tej nienawiści nie myślimy kapitulować, pozostaniemy narodem „zjednoczonym ścisłym węzłem braterstwa.“ Nie marzymy o przyszłości, ale naszym udziałem będzie zwycięstwo, waszym nieślawa, jeśli nie hańba. (Brawo u Polaków. Wielki niepokój na prawicy.) Marszałek powołuje mówcę do porządku na ostatnie wyrażenie „hańba“.

Minister rolnictwa dr. Lucius.

Rozumiem rozdrażnienie poprzedniego mówcy i dla tego czuję tem większy o-

Był to raczej kompanion, niż służa księcia.

Bogusław, który naprawdę nikogo nigdy w życiu nie kochał, miał niezwalczoną słabość dla tego człowieka. Z natury skąpy wielec, dla jednego Sakowicza był hojny. Wpływami swojemi wyniósł go na podkomorstwo i udarował starostwem oszmiańskim. Po każdej bitwie pierwszym jego pytaniem było: „gdzie Sakowicz, i czyli jakiego szwanku nie ponosił?“ Na radach jego siła polegał, a używał go zarówno w wojnie, jak i do układow, w których śmiałość, a nawet bezczelność pana starosty oszmiańskiego wielec bywała skuteczna.

Teraz wysłał go do Sapięhy. Lecz misya była trudna, naprzód, że łatwo mogło paść na starostę posadzenie, iż tylko na przeszeptę i dla obejrzenia Sapiężyńskich wojsk przyjechał; powtóre, że posel wiele miał do żądania, nic do ofiarowania.

Na szczęście pan Sakowicz nie tyle czem się tropił. Wszedł więc, jak zwycięzca, który przyjeżdża dyktować warunki zwycięzcy, i zaraz uderzył swymi bladymi oczyma w pana Sapiębę.

Pan Sapięha, widząc ową butę, uśmiechnął się jeno na wpół do politowania. Każdy człowiek śmiałością i zachwalstwem wielec może imponować, lecz ludziom pewnej miary; hetman zaś wyższy był nad miarę pana Sakowicza.

— Pan mój, książę na Birzach i Dubinkach, koniuszy wielkiego księstwa i wódz naczelny wojsk książęcej wysokości elektora — rzekł Sakowicz — przysyła mnie z pokłonem i zapytaniem o zdrowie Waszej Dostojności.

— Podziękuj waszmości księciu i powiedz, iżes mnie zdrowym widział.

— Mam tu i pismo do Waszej Dostojności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

śluguje na piętno zdrajcy. Kanclerz mówi po prostu: ja jestem silny, wy jesteście słabi, ja mam apetyt, więc Was zjem. (Wielka wesołość.)

Dajcie nam to, co daje Austria swym polskim poddanym, a nie będziemy przychodzić ze skargami. Pruskie szczywanie na Polaków-katolików pozostanie zakałą waszej historii! Dobrze byście zrobili, gdybyście wydali z niej tę kartę. Nasza miłość do Ojczyzny, do Kościoła i do języka ojczystego, to są zbrodnie, które nam zarzucają, ale są to zarazem nasze ideały, dla których żyjemy i umieramy.

(Brawo na ławach polskich.)
P. Treskow (konserwatysta). Pragnie w zebranych w Poznaniu doświadczeń dowiedzieć, że Polacy wypierają Niemców. Dowodem na to jest, że tu w Izbie najlepsze miejsce zajęli

(Śmiechy.)
również jak i centrum (Oho!) podczas chociaż obydwa te stronnictwa nie są ani niemieckie, ani polityczne. (Śmiechy i hałas.)

Jedno stronnictwo jest religijne, drugie narodowe. (Poseł dr. Mosler: Od jak dawna należysz pan do tej Izby? Wielka wesołość. Marszałek dzwoni.)

Obydwa te stronnictwa zajęły miejsce, które powinno być zajęte właściwie średnie stronnictwo (Mittelpartei), te stronnictwa zaś powinny zasiadać obok niemieckiego opozycyjnego stronnictwa.

(Ponieważ większa część centrum zasiada obok niemiecko-wolnowolnych, wywołało to wielką wesołość.)

A nawet tu w Izbie nie dali Polacy powodu potrzebnej powściągliwości, (Oho! Niemcy są ciępliwi. Potakiwanie i wesołość.)

Niemcy nawet zyskali przewagę, które od r. 1870 ustalo. (Bardzo dobrze! Wesołość.)

Niemcy, którzy do Poznania przybywają, są także ciępliwi, lecz wkrótce pozbywają się entuzjazmu dla rycerskiego narodu polskiego; jedni prędzej — drudzy później.

(Bardzo słusznie! Wesołość.)
Najwięcej złego sprawił entuzjazm polski; gdyby z początku obchodzono się z Polakami silnie i ostro, nie byłoby tak trudno rządzić nimi. (Potakiwanie na ławach polskich i wesołość.)

Nie jestem nieprzyjacielem Polaków, jestem tylko przeciwnikiem (Wielka wesołość.)

i to tylko w obronie niemieckich praw. Uznaję dobre przynioty Polaków, mianowicie ich tolerancję. (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich.)

Tak jest, Polacy są tolerancyjni i dawnymi czasy kwitł u nich handel i życie; lecz odkąd Jezuita przyszedł do kraju (Aha!) wtenczas nastąpiło rozdzielenie w rodzinach i krew płynęła strumieniem.

(Hu! hu! Wesołość.)
Co wzmochno Polaków w ich oporze, oto odstępstwo Niemców przyłączenie się ich do polskiej narodowości. Tworzą oni dosyć silny zastęp tak zwanych „oswojonych“ Polaków dla rozróżnienia od rodowitych Polaków.

(Wolanie: dżicy! Wielka wesołość.)
Stracili oni wprawdzie szacunek Niemców, a nie uzyskali go ze strony Polaków, lecz uważani są za cenny materiał przez nich.

(Wesołość.)
Rymownym jest wyrażenie się pewnej Polki

(Wesołość.)
o wyobrażeniach, jakie mają Polacy, która powiedziała do swjej przyjaciółki Niemki, że godną jest, aby była Polką. — Mówca błędzi dalej w dziedzinie historii i twierdzi ku ogólnej wesołości całej Izby, że Polacy i Niemcy łączyli się wspólnie na innych miejscach („an dritten Orten“). Teraz naturalnie powstał rozdział i nie masz widoków, aby było lepiej; a wina polega na polskich kobietach.

(Wesołość.)
Wybitne przynioty niemieckich kobiet są ręką przyszłości Niemiec. (Bardzo słusznie! wesołość.)

Słusznie nam te wszystkie narody zazdroszczą. Kto chce piękne i przyjemne kobiety widzieć, nie potrzebuje ich szukać u innych narodów.

(Burzliwa wesołość.)
Głównym przymiotem niemieckich kobiet jest zamilowanie pokoju. Polskie kobiety natomiast nie kryją się z tem wcale, że nas Niemców więcej jeszcze niż nie lubią.

(Wielka wesołość.)
Wina tej nienawiści kobieciej polega w pierwszej linii na duchowości a dalej na francuzkiem wychowaniu Polaków. Mówca stara się dalej mniemać upadek niemieczyny przypisać działaniu katolickiego wydziału w ministerstwie oświaty i ztąd małej troskliwości o dobro dusz niemieckich katolików. Jeżeli wszystkich Polaków odciągniemy,

(Burzliwa wesołość. Marszałek prosi o zachowanie się spokojnie.)
którzy są niemieckiego pochodzenia, wtedy znaczna część ludności polskiej ubędzie.

(Bardzo słusznie! Wielka wesołość.)
Tylko dla tego, że tak wielu Niemców zapiera się swją narodowością, ale nie

swją inteligencją, zawdzięczają Polacy swój wzrost.

(Burzliwe ironiczne przytakiwania na lewicy i w centrum.)
P. Schorlemer-Alst. Po mowie p. Treskowa zadanie moje jest trudnym. Co do przedłożonego nam projektu, stoję na stanowisku wyszczególnionym przez posła Hueneho, że prawo jest podstawą państw; przemawiając przeciw projektowi, przemawiam więc przeciwko naruszonemu prawu. (Brawo! w centrum.) Zdaniem mojem należy zbadać, czy projekty te były potrzebne, jakie środki one zawierają i czy dadzą się wykonać? Naprózno badałem treść projektów, dalej motyw, a i od stołu ministerialnego nie dano nam dowodu, iżby projekta te były potrzebne. Mamy liczne ustawy wyjątkowe, odkąd istnieje nowe cesarstwo niemieckie: mamy ustawy majowe, socyalistyczne, ustawy wyjątkowe dla Alzacji i Lotaryngii, dla W. Ks. Poznańskiego, do których obecnie mają być dołączone nowe dla tężej prowincji, Prus Zachodnich i Górnego Ślązka. Wrażenie tych ustaw wyjątkowych wewnątrz kraju nie jest korzystne — prowadzą one do zakłócenia pokoju wewnętrznego, do zatargów pomiędzy naturalnymi przyjaciółmi i do nienaturalnych związków. Wrażenie za granicą jest także niekorzystne, bo projekty te świadczą o wewnętrznej niemocy i rozdarciu, jakie w rzeczywistości nie istnieją. Książę Bismarck w mowie swjej z dnia 28 stycznia usprawiedliwił wydalania i projekt niniejszy dawniejszym stanowiskiem Polaków, mianowicie ruchem w r. 1846 i 1848. Ależ polska rewolucja w r. 1848 w W. Ks. Poznańskim była, mojem zdaniem, spowodowana więcej przez rząd pruski, aniżeli przez samych Polaków. (Wielka prawda! w centrum.) Mam tu książkę generał-porucznika Willisen, a wejrząwszy w nią, przypatrzę się rozkazowi gabinetowemu z dnia 26 kwietnia 1848, instrukcji, jaką p. Willisen jako komisarz królewski otrzymał, nie można wątpić, że środki, jakich się rząd chwycił, były jak najprzewrotniejsze, ale zarazem, że rzeczywistość tak temi środkami, jak i obietnicami i przyrzeczeniami, że im się przyznaje to, co im się prawnie należy — popchnięto Polaków do rewolucji.

Bo gdy nagle ostrze odwrócono i powiedziano: to wszystko teraz nie ma znaczenia, teraz użyjemy przeciwko wam przemocy — to wojny domowej i walki nie można było uniknąć. Zeby więc z tego powodu robić Polakom zarzut, to zdaje mi się nie ma podstawy. Gdybyśmy chcieli w ogół powoływać się na rok 1848, tobyśmy musieli wiele spraw podciągnąć pod prawa wyjątkowe, nie tylko Berlin, ale prawie wszystkie prowincje monarchii. W Trewirze np. mówiono o odpadnięciu prowincji nadreńskich. Stawiono zwycięstwa Mierosławskiego, a liberalne pisma, które dziś tak są stawione, pierwsze podawały depesze o zwycięstwach, nie wojsk pruskich, lecz wojsk rewolucyjnych. Dalej mówił minister, że niebezpieczeństwo leży w tem, iż Polacy mają za wielką wolność, jaką im nadaje konstytucja w ustawie o stowarzyszeniach, w ustawie prasowej. Konstatuję tu, iż w projektach nie ma wcale mowy o ograniczeniu prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach. Mówił dalej prezes ministrów o ognieniu Niemców do zagranicy, o starych pieśniach polskich i o dumie lokajskiej z francuzkiej libery. Można wiele mówić o dumie lokajskiej z krajowej libery (Bardzo dobrze! w centrum.) Zagranicznych Niemców winieniem zresztą wziąć tu w obronę. Właśnie jest to ich, a mianowicie Jezuitów, zasługa, że starali się o zachowanie języka niemieckiego w Alzacji. Co do pieśni, to temi argumentować nie można. W czasie, gdy śpiewano: „Pamiętasz o tem dzielnym mój Łagienko!“ mieliśmy w Niemczech inną pieśń „Was ist des Deutschen Vaterland,“ a Fryc Reuter za śpiewanie jej odsiedział 4 miesiące w kowie. Kto wtenczas mówił o Niemczech, ten uchodził za rewolucjonistę.

Mówca przytacza następnie ustępy z mów Waldecka, Unruha, Löwego, ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, celem udowodnienia, że o znaczeniu słowa „rewolucyjny“ różnorodne pojęcia istnieją. — Minister wojny mówił o polskich żywołach w armii. Przy tej sposobności padły tu wyrazy o stosunkowo małej liczbie szlachty polskiej pomiędzy zabitymi żołnierzami, a więc że niejako szlachta polska powinności swych w całej pełni nie wykonała. Na to odpowiadam, że w jednym korpusie było 7 oficerów, z których dwóch otrzymało rany, a 5 odznaki honorowe, jeden zaś padł pod Dijon w walce przeciwko Garibaldiemu. Świadczy to dostatecznie o wypełnianiu obowiązku. Mówił następnie p. minister o żywołach, które namawiają żołnierzy polskich do opuszczenia chorągwi i złamania przysięgi. Kogo tu p. minister miał na myśli, tego nie wypowiedział, a przecież oskarżając kogoś o taką zbrodnię, należałoby powiedzieć całą prawdę i nazwać sprawę po imieniu. Przecież w takim razie musiałoby koniecznie nastąpić śledztwo i winnych należałoby ukarać — a o tem nie nie słyszeliśmy. Takich niejasnych zarzutów nie powinno się robić. Ale mogę ja tu p. ministrowi przytoczyć r. 1866 i postępowanie z żołnierzami węgierskimi resp. austriackimi,

których pomimo złożenia przysięgi powoływano w szeregi legjonu węgierskiego i oddawano pod komendę rewolucjonistów generała Klapki. — Mówił dalej prezes ministrów o tajnym radcy dr. Krätzigu i o katolickim wydziale w ministerstwie dla spraw duchownych, o stosunkach, jakie zachodziły między dr. Krätzigiem a pewną magnacką rodziną polską, w skutek czego musiano znieść wydział katolicki. To też miało być właściwym powodem kulturkampfu. Ale po cóż tak daleko szukać przyczyny? Pamiętniki Poschingera mówią przecież, że ks. Bismarck już dawno myślał o kulturkampfie, że tylko czekał dogodnej chwili, aby z nim wystąpić. Lecz przypuściwszy, że Polacy temu winni, to dla czegoż 8 milionów innych katolików bito? Cóżemu zbroili? A i inni ministrowie inne podawali powody kulturkampfu, tak, że dziś właściwego powodu nie wiemy. Mówił dalej prezes ministrów o eksproprowacji Polaków i dał im kilka rad, pomiędzy niemi i tę, że mogą pieniądze tych użyć w Monaco. Słowa te musiały Polaków głęboko i boleśnie dotknąć. Przecież nie potrzeba jechań do Monaco, mamy i tu w Berlinie spełniki, w których nie mało ludzi mienie swe postradało. Należałoby je przedewszystkiem tu poznać.

Przechodząc teraz do przedłożonego projektu, muszę oświadczyć, że ostatnia projektowana ustawa o lekarzach, szczeniach, ośpe, to korona wszelkich ustaw wyjątkowych. Potrzebowano do wniesienia jej najwięcej czasu, z czego wnosić można, że nad nią zastanawiano się dokładnie. Każdy, kto projekt ten czyta, przyznać musi, że jest on wzorowo wypracowany. (Wesołość.) Zażte dalej posunąć się nie mogły przepisy rządu przeciwko polonizacji! Nie wiemy zapewne, o ile rząd zmierza poprawić tę ustawę, czy np. nie zaprojektuje narodowo-patryotycznej limfy, czy projekty jego nie dojdą aż do obojry. Zażte, że ustawy wyjątkowe zawierają w sobie świadectwo bankructwa niemieckiej kultury. (Wielka prawda!) Zaden minister nie uzyskałby w Izbie większości dla tych ustaw, jedyny ks. Bismarck, — ale nie zapominajcie panowie, że ustawa ta dłużej będzie istniała, aniżeli ks. Bismarck. Z nim razem zniknie terazniejsza większość.

Stronnictwo konserwatywne, stawając w obronie tej ustawy, odstepuje od zasady, jakiej zawsze bronilo t. j. od „zachowania własności ziemskiej i obrony zdobytych i słowem królewskim zagwarantowanych praw;“ a i stronnictwo liberalne odstepuje od zasady, jakiej zawsze bronilo, tj. od zasady równego prawa dla wszystkich. Motywa bronia tej ustawy „wypieraniem narodowości językiem i zwyczajami pruskiemu życiu państwowemu obcej,“ dalej „zalaniem owych dzielnic żywołami polskimi“ — czemu należy zapobiedz. Na to odpowiedział już kolega mój p. Huene. Ale dobitniej odparł te powody sam minister rolnictwa. Nie mógłbym nie lepszego przytoczyć nadto, co on sam powiedział. — Co do innych wywodów ministra, to żażte bardzo nie miła dla niego pracą musi być obrona tego projektu. Mówił on, że obrona ta nie jest ofensywną lecz defensywną, że polska szlachta nie chciała się poddać, że nie chciała przyjąć dobrowolnych zarządzeń rządu. Mówił o rewolucjach i skryto bójstwach, które nie zaszyły na pruskiem terytorium i oświadczył, że tu potrzebna defensywa. Nie rozumiem tu potrzeby defensywy, ani logiki. Bo jeżeli zabójstwa nie zachodziły na pruskiem terytorium, to dla czegoż tu potrzebna defensywa? A co się tyczy błogosławionych zarządzeń rządu pruskiego, to należy się postawić na stanowisku Polaków. Przed 30 laty rozpoczęto już cichą eksproprowację Polaków — to ma być ponowione na większą stopę. Polacy mieli zawsze specjalną administrację: komisarzy obwodowych, osobne ustawy co do języka, ustawy majowe, kulturkampfu. Czy to wszystko ma w nich wzbudzić wdzięczność dla rządu? Jeżeli ma się popierać osiedlanie mniejszych gospodarzy, to dla czegoż się nie czyni tego także w innych prowincjach! Czemuż tylko w W. Księstwie Poznańskim. — Przez to, mojem zdaniem, osiągnie się cel zupełnie przeciwny, bo chłop polski zupełnie przylgnie do właściciela większych posiadłości. Na takie ustawy zgodzić się nie możemy, bo nie opierają się na podstawie prawnej. Jeżeli p. Holtz nazywa te ustawy ustawą pokojową pierwszego rzędu, zdaniem jego kwestya polska jest tu sprawą poboczną, tu idzie raczej o rozwiązanie kwestyi socyalnej co do większych posiadłości. Ależ chyba p. Holtz nie słyszał tego, co tu mówiono w dniu 28 stycznia rb. Jeżeli większa własność ma być pomniejszona na rzecz mniejszej własności, to czemuż nie rozpocznie się tej sprawy w samych Niemczech n. p. w Pomeranii? — P. Treskow powiedział, że Polaków popiera stronnictwo rzymsko-katolickie. Nasze stronnictwo nazywa się stronnictwem centrum, ale my nie stoimy po stronie Polaków, tj. nie popieramy odrębnych usłowań Polaków, my stoimy po prostu na stanowisku prawa. (Brawo! w centrum. Śmiechy po lewicy.)

Panowie się śmieją, bo śmiać się musicie, odkąd zostaliście stronnictwem środkowym. (Wielka prawda! w centrum. Wesołość.) Powiada p. Treskow, że żywoł polski wypiera żywoł niemiecki i że dostawi dowody. Ale cóż przytoczy? Oto najprzód, że Polacy i centrum

zajmują tu w tej Izbie najlepsze miejsca, (Wesołość), dalej, że nie jesteście stronnictwem politycznym, a Polacy stronnictwem niemieckim, lecz, że centrum jest stronnictwem religijnym, a Polacy narodowym. Nazwisko Treskow zdaje mi się więcej słowiańskim jak niemieckim. Mówił on dalej, że familia jego od 100 lat osiadła w W.Ks. Poznańskim. Ależ zapewne dostała się tam jego familia, gdy ją Fryderyk Wielki obdarował dobrami — zdaje mi się poklaskotniami. (Bardzo trafnie! w centrum.) Ale 100 lat, to mnie, jako Westfalczykowi jakoś się nie wydaje. Co do mojej narodowości zapewne mogę p. Treskowa, że rodzina moja od 1000 lat mieszka w Westfalii na jednym miejscu, a więc może także posiadać narodowo-niemieckie poczucie. (Brawo! w centrum.) Dowodził dalej p. Treskow, że Niemcy są ciępliwi, litosiwi i entuzjastyczni, dalej, że Niemcy dadzą się skaptować, że rząd pruski traktował Polaków przewrotnie, że Polacy mieli ściślejszą ojczyznę, że Jezuita rozdzielił familie. Dalszych dowodów zaniechałem spisywać. I to mają być dowody, że Polacy wypierają żywoł niemiecki!

Możnaby jeszcze zgodzić się na środki, zapobiegające kupnu majątności przez obokrajowców, ale żeby żądać środków podobnych przeciwko własnym poddanym, którzy nie nie zbroili, chyba że stawali w obronie języka i religii, jakie są konstytucja zagwarantowane, — bronili wszelkimi środkami prawnymi, to jest zdaniem mojem zbyt srogo. Czemuż nie zamysłać w podobny sposób wykurzyć szlachty welfijskiej z Hanoweru, lub szlachty katolickiej z prowincji nadreńskiej i Westfalii? Przecież to są „Rzymczyki,“ nie należący, zdaniem pism półrządowych, do Niemców, będący wrogami państwa i cesarstwa! Ależ postępowanie takie zarządzono już i przeciwko Niemcom, t. j. przeciwko naszym zakonom, których pozbawiono ich własności i wypędzono z kraju bez wynagrodzenia. Nie kupiono tych majątności, lecz po prostu zabrano, a postępowanie takie mało co się różni od tego, co Bebel, Liebknecht i towarzysze w przyszłości uczynią zamierzają. (Brawo! w centrum.)

Ustawą tą nie zmniejszycie żywołu polskiego, lecz go wzmochniecie. Będziecie musieli odrębne wydawać przepisy i co do drzew. Będziecie musieli dzierżawcom przepisywać, jakiego mają być wyznania, jak się żenić mają, jak mają wybierać i t. p. — tak że taki dzierżawca będzie musiał dziś wybierać konserwatystę, jutro liberała, a pojutrze wolnodumca. Tu więc musielibyście bliższe podać określenia. Widzicie więc, MPanowie, że stanęlibyśmy w sprzeczności z konstytucją. Wejdźcie w zatarg z art. 4 konstytucji Rzeszy. W ustawie o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce czytamy: Należącym do Rzeszy niemieckiej poddanym nie może ani władza jego kraju, ani władza miejsca, w którym się chce osiedlić, stawiać przeszkód i nie może ich ograniczać żadnymi warunkami.“ (Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum.)

Zamiast tak obszerne prawa należałoby uchwalić jedno złożone z 2 paragrafów. „§ 1. Celem germanizacji W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich przetrzymać się przezosoby ministrów 100 milionów marek. — § 2. Minister skarbu postara się o te sumy.“ Motywów wcaleby nie potrzeba dodawać. Takie ustawy były modne za czasów Richelieu i Mazarina. Ale cóż się stanie, gdy nie stanie głowy, która dziś o wszystkim myśli? Zagroża to niebezpieczeństwem nie tylko naszej ojczyźnie, ale i dynastji.

(Brawo! w centrum.)
Min. dr. Lucius. Zdanie, jakie wypowiedział p. Huene o polityce kanclerza, jest bezprzykładnym i w pewności nie przyniesie uszczerbku sławie męża, który szedł torem polityki narodowej z energią i widocznym powodzeniem. Poseł Schorlemer podsuwał p. ministrowi wojny niejedno, co się miało dotyczyć dezercji i opuszczenia chorągwi przez żołnierzy polskiej narodowości. Odpowiedź na te zarzuty pozostawiam p. ministrowi wojny. P. minister jest mężem, który nigdy nie nie mówi, czego by nie mógł udowodnić. P. Huene i Schorlemer zarzucali mi sprzeczność o tyle, że miałem niby mówić o przewadze żywołu polskiego, chociaż statystycznie udowodniłem ubytek gruntowej własności polskiej. Tymczasem i po szkołach i przy rekrutacji okazał się tak wielki wzrost żywołu polskiego, że godzi się domyślać niesłychanie ruchliwą narodowo-polityczną agitację, która mimo ubytku większych posiadłości polskich zdołał umożliwić postęp i szerzenie się żywołu polskiego na większą skalę. Kładziono wielokrotnie przycisk na konieczność wytworzenia osiadłego stanu kmieckiego, i ja to uważam za pomysł wielce praktyczny.

(Bardzo dobrze! po prawicy.)
P. Huene radził, aby domeny przeznaczono na kolonizację; ale toby się tylko stać mogło, gdyby plan kolonizacji ujęto w rany o wiele ciasniejsze. Jak teraz rzeczy stanęły, mogłoby przyjąć i do tego; ale tymczasem ma ten pomysł znaczenie poboczne. Główna myśl jest skierowana na zaludnienie torfowisk, nieużytków i ziem odległym leżących osadnikami niemieckimi. Takie okolice nadają się do

kolonizacji. Co mówiono przeciw członkom komisji, tego nie rozumiem. Macie panowie takich członków Izby poselskiej w komisji długów państwa i w centralnej komisji statystycznej; nie pojmuję przeto, co was w tem urzędowaniu mogło zrażać. Proszę więc panów, abyście projekt przyjęli, gdyż tym sposobem poprzecie wielkie dzieło narodowe i agraryjno-polityczne. (Brawo! P. Richter: czy to już wszystko?)

Izba się odracza. Koniec o godzinie 4 1/2. Jutro ciąg dalszy.)

Korespondencye Kurjera Pozn.
Wiedeń, 21 lutego.
(Pobyt księcia Mikołaja w Wiedniu. — Ustawa o pospolitem ruszeniu.)
(☉) Ścigany przez reklamę dziennikarską, zdolną obrócić w pośmiewisko i ważniejszą sprawę, książę Nikita czarnogórski, odbywszy gruntowne studia ekonomiczne stosunków Francji i Włoch — z okna wagonów, przedwczoraj przybył do Wiednia i stanął w hotelu „Zum goldenen Lamm“, tym samym, w którym przed kilku laty odbyły się żareczyny ówczesnego księcia Milana serbskiego z piękną Natalią. Odpocząwszy, książę czarnogórski odwiedził hr. Kalnokiego i ambasadora rosyjskiego księcia Łobanowa, wczoraj zaś o godzinie 11 był przyjmowany przez cesarza. O godzinie 1 cesarz przyjechał do hotelu, gdzie jednak księcia nie zastał. Następnie odbył się obiad dworski na cześć dostojnego turysty. Ks. Nikita znalazł czas do rozmowy z korespondentem „Neue Freie Presse“, która przez lat kilkanaście nie traktowała Czarnogórców inaczej jak „Räubervolk!“ Prawda, że temu korespondentowi powiedział mniej jeszcze, niż w Berlinie redaktorowi „Kreuz Zig.“ Najważniejszą rzeczą, o jakiej się z tej rozmowy dowiadujemy, jest to, że książę zakupił w Paryżu plug parowy. Rzeczywiście czas, aby książę przestał myśleć o wawrzynach wojennych, do których od chwili zajęcia Hercegowiny przez Austrię nie będzie sposobności, a za to poświęcił się ogadzeniu swych junaków. Plug — to początek. Zresztą — jak wiadomo — Czarnogórze liczy 300,000 ludności, a zatem jest rzeczą śmieszna, traktować księcia Nikitę na równi z jakim monarchą Serbii. Grecy, lub Belgij. Stoi on mniej więcej na tym stopniu, co ks. Monaco.

Tutejszy malarz-portretysta Aigner w 66 roku życia, popiełił przedwczoraj samobójstwo i to w skutek drobnych kłopotów pieniężnych a raczej dziwniej nieporadności, gdyż chodziło tylko o weksel na 550 florenów, a Aigner posiadał wille w pobliżu Wiednia i majątnego zięcia. W roku 1848 Aigner był komandantem legii akademickiej. Po zajęciu Wiednia przez Windischgraetza i Jellaczycę, został skazany na śmierć, ale w skutek wstawienia się krewnych, nie tylko ulaskawionym, lecz natychmiast uwolnionym z więzienia.

Później ks. Windischgraetz obstałował u Aignera swój portret. Na jednym z posiedzeń książę żartobliwie zapytał:

— Kochany Aignerze, dla czego pan właściwie byłeś skazany na śmierć?

— Jeżeli książę tego nie wie, — odpowiedział Aigner także tonem żartobliwym, — jakżebym ja miał wiedzieć?

Prasa opozycyjna namiętnie występuje przeciwko projektowi rządowemu, dotyczącemu organizowania pospolitego ruszenia. Według projektu tego obok armii czynnej i obrony krajowej powstanie armia, licząca na całą monarchję 1,200,000 kombatanów, i to ludzi zdolnych do walki, bo znajdujących się w wieku pomiędzy 19 a 60 rokiem życia. O kosztach projekt rządowy nie nie wspomina. Będą one zresztą nieznaczące. Wyciągi te na polu uzbrojenia są niezawodnie pożałowania godne. Atoli kto temu winien? Nie Austria, lecz sąsiedzi.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ormiańsko-katolicka dycezya w Galicji i na Bukowinie liczy w roku bieżącym: 1 Arcybiskupa, 1 prałata, 3 kanoników gremialnych, 1 kanonika honorowego, 10 presbyterów, 5 alumnów i 1 klasztor żeński (15 zakonnic, 3 nowicjatk i 1 profesjonistka). Dycezya posiada: 3 dekanaty: lwowski, stanisławowski i kutski, 9 parochii i 1 kapelanię. Wyznawcy orm. katolicy liczą w bieżącym roku 4774 dusz.

NIEMCY.

* Składki matrykularne ustanowiono według uchwał trzeciego czytania na rok etatowy 1886—87 w wysokości 138,443,060 mk. Dziela one się pomiędzy poszczególne kraje w następujący sposób: Prusy 70,270,716 marek., Bawaryja 26,881,985 mk., Saksonia 7,730,898 mk., Wyrtembergia 9,934,619 mk., Badenia 6,828,829 mk., Hesya 2,417,317 mk., Meklenburg Skwierzyński 1,470,333 mk., Sasko-Weimarska 796,076 mk., Meklenburg Strzelicki 256,450 marek, Oldenburgia 867,861 marek, Brunswick 903,181 mk., księstwo Saksen-Meiningen

Dodatek.



Dnia 22-go lutego zasnęła w Bogu po ciężkich cierpieniach córka nasza najukochańsza (1648)

Maryja

w 7 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w środę 24 lutego o godzinie 3 po południu, o czym donoszą krewnym i znajomym w głębokim smutku pożałowania rodzi

Stanisław i Klementyna Laskowscy.
Rogoźno, dnia 22 lutego.

W drukarni Kurjera Pozn.

nabyć można

- Rituale Sacramentorum (Editio nova cum originalibus ad amissum concordans). Oprawy z czerwonym brzegiem 6,00 — ze złoconym 6,50.
- Konferencje duchowne, wypowiedziane u Panien Karmelitanek Bosych w Krakowie przez X. St. Spisa. Str. 144 8^o 2,40 mrk.
- Konferencje apologetyczne o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii przez X. Pelczara. Str. 128 8^o 2,00 mrk.
- Rok Kościelny z ilustracjami, czyli Nabożeństwo na wszystkie niedziele i uroczystości kościelne, tudzież wykład obrzędów kościelnych i całej nauki chrześc. Str. 596 i CVIII. 800. 7 mrk.
- Dyalogi św. Grzegorza, zawierające opisy życia osób świętobliwoscią znamiennych i o nieśmiertelności duszy. 8^o Str. XL i 255. 5 mrk.
- Droga do prawdziwego spokoju sumienia i doskonałości moralnej przez ks. Marcinińskiego. 8^o Str. XXII i 536. 6,00 mrk.
- O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem przez Piotra Skargę. 8^o Str. XXXII i 292. 4,00 mrk.
- Zywoty Świętych Skargi. Wydanie OO. Jezuitów. 12 tomików oprawnych w czterech. 12,00 mrk.
- Święty Stanisław Kostka i Jego wiek przez ks. H. Koszutskiego. 2,50 m.
- Pius IX. przez Villefranche z piękną ryciną. 8^o Str. 346. 2,50 mrk.
- Praktyczne rady dla rodziców przez O. Secondo Franco S. J. 8^o Str. VIII i 164. 1 mrk.
- Pamiętka Pierwszej Komunii św. i Nauka o Sakr. Bierzowania z dodaniem rad wytrwałości, oraz modlitw najużywanych. Str. 336. Opr. 80 fen.
- Nawiedzenie N. Sakramentu przez św. Liguorego. 50 fen.
- Zywot Pana Jezusa Chrystusa przez B. Opecia. Wydanie 36. Str. 476. Opr. 1,50 mrk.
- O ufności w Bogu przez Kard. Manninga. 60 fen.
- O czoł, jaką Kościół oddaje św. Teresie od Jezusa przez ks. St. Spisa. 8^o Str. 86. 1 mrk.
- Pastorałki i Koledy przez ks. M. M. Str. 718. 2 mrk.
- Zywot ks. Karola Dufriches Des Genettes. Str. 104. 40 fen.
- Czterdzieści Nowen do Najśw. Panny Maryi przez ks. Siedleckiego. Str. 254. 50 fen.
- Dzieje Reformacji w Polsce przez ks. Jul. Bukowskiego. Tom I. 8^o Str. XVI i 712, z mapą dycezyi Krakowskiej XVI. wieku. 10 mrk.
- Krótki zarys historii Kościoła katolickiego przez X. St. Cena 2,00 mrk.

Dla archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej już wyszły Wskazówki i modlitwy JUBILEUSZOWE na rok Pański 1886

wydał
Ks. Dr. Łukowski,
repetent seminarjum w Gnieźnie.

Wydanie drugie.

Cena 20 fen.

Książeczki tej po cenie wyższej wymienionej nabywać można u autora i w księgarni **J. B. Langego** w Gnieźnie jako też w **Drukarni Kurjera Poznańskiego** (Poznań, św. Marcin 16), której szanowny autor oddał ją w **wyłączny komis**, i która to Drukarnia na żądanie uskuteczniła wszystkie przesłanki prośbę o wczesne zamówienia.
Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Wszystkim Dobroczyńcom wyrażam niniejszem za dotychczas przesłane na budowę kościoła w Sonnenberg p. Wiesbadenem dary jak najserdeczniej podziękowanie. Z podziękowaniem tam łączę serdeczną prośbę o dalsze dary. Zebraliśmy dopiero 1/3 potrzebnej na budowę sumy. Parafia sama jest uboga i nie może przyczynić się do budowy kościoła żadną większą kwotą. Użyteczne nam i na dal swej pomocy drodzy współwyznawcy! Wspomóżcie nas Waszą ja-mużną do wybudowania w tem miejscu skromnej, dla naszych stóśników odpowiedniej świątyni! — Jeżeli gdzie, to w Sonnenberg koniecznie potrzebną jest pomoc. Pomyślcie tylko, drodzy współwyznawcy! Parafia 609 dusz licząca ma za świątynią tylko małą biedną kaplicę domową, w której z biedą zaledwie 80 osób zmieścić się może. Kościół tu zaiste jest potrzebny. Każdy datek, choćby najmniejszy, zostanie z wdzięcznością przyjęty. W pierwszy piątek każdego miesiąca odprawia niżej podpisana msz. na intencją dobrodziejów, a codziennie wspomina o nich w mszy św., w niedzielę i święta modła się wszyscy wspólnie za nich zebrani na nabożeństwie katolickiej parafii misyjnej. (1643)

Ks. Monrial, misjonarz.

Przypadkowe kupno.

Zakupiłem po cenach bardzo tanich i polecam o ile zapas starczy owoce konserwowane.

W szklanych słojkach ważących około

I.		II.	
M.	M.	M.	M.
4	2,50	2	1,50
4	3	2,10	
3			
2,50	2		
4	3	2	
2,50			
3			1,50
2,50			1,60
		2,20	2

Puszki ważące około

Mrk.	Mrk.
6	4
4,50	2,50

Szparagi konserwowane

gatunek najgrubszy
gatunek piękny
Ananas, groszek, francuskie trufle, puszeki po 2 i 3,50 galaretki i soki po cenach bardzo tanich.
Za dobroć towaru ręczę.

Przesyłki na próbę pocztą za zaliczką lub nadesłaniem pieniędzy uskuteczniam.

S. SOBESKI w Bazarze.



LAMPY

stołowe i wiszące

we wielkim wyborze

poleca

B. Szulczewski

Stary Rynek nr. 53/54.

Skład porcelany, szkła, tac i t. d.

Melania Mann

Konfekcja damska

Poznań, ulica św. Marcina nr. 64, I piętro.

NEUE (13.) UMGARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE
Brockhaus'
Conversations-Lexikon.
Mit Abbildungen und Karten.
Preis à Heft 50 Pf.
JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M. HALBFRANZ 9 M. VIERHUNDERT TAFELN

Esencją punczową Dysseldorfską

na burgundzkim winie, butelkę po 4 mrk., prawdziwą **Benedyktynkę, Elixir de Spaa** poleca (1564)

cukiernia A. Pfitznera

przy Starym Rynku.

Nakładem i czeinkami Drukarni Kurjera Poznańskiego.

R. Barcikowski

Poznań w Bazarze

poleca wszelkie artykuły w skład handlu drogeryjnego wchodzące z poręczeniem za wyborowy towar i tanie ceny.

Zaproszenie do przedpłaty na **V. tom „Lutni Polskiej.”**

Dnia 1 marca r. b. wyjdzie na kładem podpisaną redakcyi V. tom „Lutni Polskiej.” Obejmować on będzie pieśni polskie wszelkiego rodzaju z **melodyami.** (1374)

Na tom ten otwieramy do dnia jego wyjścia prenumeratę. — Cena za 1 egzemplarz V. tomu „Lutni Polskiej” wynosi w przedpłacie:

a. w wydaniu zwyczajnym 1,50 m., b. w wyd. ozdobnym (papie weli-nowy 2 m.

Po wyjściu cenę podwyższymy. Należyto upraszamy przesyłać (najłatwiej w znaczkach pocztowych) wprost do podpisanej redakcyi na ręce: **Stefana Surzynieckiego Poznań, ul. Wodna 22.**

Do wszystkich gorliwych miłośników śpiewu ojczystego zanosimy w interesie wydawnictwa naszego uprzejmą prośbę o jak o najrychlejsze nadsyłanie zamówień.

Redakcyi „Lutni Polskiej.”

Radlauera

Czerwona apteka
w Poznaniu,
Stary Rynek No. 37.,
poleca

1. Radlauera bez smaku kapsulki na tasienca (usuwa ją pewno i be niebezpieczeństwa każdego tasienca z głową w jednej godzinie); cena 3 marki.

2. Dr. Spranger'a krople żołądkowe, butelka 50 i 80 fen.

3. Dr. Rossa Balsam życia i esen-cya, usuwająca bóleci żołądka, ni-strawność i bóle brzucha butel. 1 m.

4. Radlauera krople i herbata krew oczyszczające po 75 fen.

5. Radlauera esen-cya i masę na oczy, usuwająca bóleci i wzmacnia-jąc wzrok cena 1 m.

6. Ruski balsam spirytusowy, przeciwko reumatyzmowi i udarowi butelka 2 m.

7. Balsam rosyjski na odzieblizny środek najpewniejszy na wszelkiego rodzaju odzieblizny, butelka po 50 fen. i 1 mkr., tudzież Salicyl-Cold-Creame na czerwone popękane ręce i usta po 1 m. Prawdziwe tylko w aptece Czerwonej Radlauera w Po-znaniu. (1088)

Radlauera poprawna prof. dr. He-bra masę na liszaje (Blai-Crème).

Masę ta jest nadzwyczaj gojącym środkiem przeciw liszajom, skórnym ostrości, zapaleniu skóry, cieczy solnej, (Salzfuss) krostom gorączko-wym, węgrom skórnym i w ogóle przeciw wszelkim gatunkom nieczy-nych skórnym wyzutów. Prócz tego, jeżeli się masę ta na zapalają-ranę przyłoży, sprawia wielki skutek oraz poskramia na podszewie nagromadzone, szkodliwe stwardnie-cia, za wielkie i wybijające pocenie nóg

Krople św. Jakóba

Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osła-bienie żołądka, kolki, kurcze, ni-strawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakó-ba, sporządzone podług recepty bosych mnichów greckiego klasztoru Aetra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wscho-dnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek lecz-niczy zajmuje miejsce, dają pe-wność, że przez użycie ich osią-gnięcie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schuitz w Hanowerze Schillerstr. Składy utrzymują: S. Radlauer czerwo-na apteka w Poznaniu, aptek Szymański w Poznaniu, aptek. Jankowski w Lesznie, aptek. H. Müller w Rawiczu, apteka we Wrześni, oprócz tego nabyć można u p. W. Koszutskiego w Trzemesznie i Alex. Petri w Inowrocławiu. (1404)

Ustawiania projektów, kosztory-sów s atycznych obliczeń etc. do robót w zakresie architektury, budo-wnictwa miejskiego i wiejskiego wchodzących, również nadzoru nad ich wykonaniem podejmuję się

Jan Rakowicz,
rządowy budowniczy (1375) w Poznaniu. W. Garbary 45. I p. Przejść mogą 2 ele-sów do biura.

Miejsce do dzieci lub do postugi, był niezbyt ciężkiej, chętnie przyjmie za wynagrodzeniem **Maryanna Marciniak**, przy św. Mar-nie nr. 36 u p. Sroczyńskiej.

Szanownej Publiczności pozwalam so-bie niniejszem donieść unieźwie, że

wyszynk i sprzedaż mego prawdziwego

kulmbachskiego piwa

na miasto Poznań

poleciałem jak dawniej tak i teraz wyła-cznie tylko p.

F. Sujeckiemu,

5. Ulica Zamkowa 5.

Wrocław, dnia 3 grudnia.

Konrad Kissling.

Stacye Męki Pańskiej



nader starannie wykonane, mam zawsze gotowe w za-pasie, które na żądanie franco na okaz przesyłam.
Stacye Męki Pańskiej płasko rzeźbione z mas-sy mozaikowej; 14 obra-zów zupełnie wykonanych w kolorach naturalnych ma-lowane i miejscami złożone prawdziwym złotem; rami z drze-wa, ornamenta z krzyżami rzeźbione:

Stacye Nr. 1. 14 obrazów wys. 0,58 mtr. szer. 0,47 mtr. 375 m.
" " 2. 14 " " 0,90 " " 0,60 " 900 "
" " 3. 14 " " 1,40 " " 0,84 " 1200 "

Stacye Nr. 5. 14 obrazów wys. 1,02 mtr. szer. 0,61 mtr. 560 m.
" " 6. 14 " " 0,92 " " 0,73 " 868 "
" " 7. 14 " " 1,63 " " 0,96 " 950 "

Splata może być uskuteczniiona ratami.

J. Szpetkowski,

dekorator kościołów. (1584)

Poznań, Berlińska ul. 2.

Dobra ziemskie

różnych wielkości w **Królestwie Polskiem**, w dobrej glebie, z inwentarzem żywym i martwym kom-pletnym, z lasami, łakami, zakładami fabrycznymi itd. na sprzedaż. Reflektującym udzieli bliższych wiadomości

R. Wahlmann,

Łódź, Gub. Piotrkowska. (1645)

Pączki CUKRY

3 razy dziennie świeże po 60 fen. i po marce za tuzin po-leca cukiernia (1603)

Ant. Pfitznera

Stary Rynek nr. 6.

Une institutrice diplom. catl. sachant bien les langues et la mus. très bien recommandée cherche une situation par Mlle Doering, Breslau, Klosterstr. 1 f.

Dobra

w Galicyi

każdę wielkości, sprzedaje dy-rektor dóbr **Bürgel we Lwo-wie**, ul. Omentarna 1. 7.

Ant. Pfitznera,
Stary Rynek 6.

Sala Lamberta.

Dziś w środę dnia 24-go b. m.

Koncert salonowy.

Mędzy innymi wykonane zostaną Fantazy z „Trompet-r von Säckin-gen”, Uwertura do „Hamlet-t” Bacha i Walec Maritana (1 raz) Dellin-gera (1647)

Początek o godz. 8. Wstęp 30 fen.

A. Thomas.

Główny skład holenderskiego prawdziwego kakao C. J. van Houten & Zoon.

Drogerya

Jasiński i Ołyński

Poznań, św. Marcin 62

poleca (1246)

wszelkie wody mineralne

jesiennego nalewu,

Sole i ługi do kąpieli.

Przyrządy chirurgiczne,

Świece kościelne.

Olj do palenia w wyborowym gatunku, Kadzidło.

Herbaty chińskie.

Araki, rummy, koniaki i sok malinowy.

Oliwę nicejską,

Czekolady,

Wyskok Liebiga i Cibilsa.

Własnej fabrykacyi:

Oliwy do machin — dwa razy rafinowane i odkwaszone, (1039)

Smarowidła na osie,

Skitolinę, nowe smarowidło na skóry i pasy,

uznane jako najlepszy środek do konserwowania skór wszelkiego gatunku,

w puszkach po 125 gr. 30 fen., 250 gr., 50 fen., 500 gr. 80 fen., centnar 60 m.

Dwusiarczyk wapna, chemicznie czysty II do 12 stopni B⁶, najtańszy środek desin-

fekcyjny dla gorzelni, browarów i t. d.

wszystko w jak najlepszej jakości i po najtańszej cenie poleca

Dr. Roman May

Fabryka chemiczna w Poznaniu.

Codziennie wielki wy-bór pięknych kwia-tów i roślin doni-czkowych, przepy-szne bukiety na zaręczyny, śluby, bale, imieniny, —



garnitury do tua-let i wszelkie wyroby z kwiatów służące naj-rozmaitszym celom, — również przepyszne bukiety à la Ma-kart włas. fabrykacyi.

W. KWIATKOWSKI,

zakład ogrodniczy.

Poznań, Wilhelmowski plac nr. 14 (narożnik ulicy Teatralnej) i na Górnjej Wildzie nr. 31.